№ 21. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 11 Maja (23 Maja) 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

Treść: Do młodej dzieweczki (wiersz). — Rogata dusza, powieść Juliana Łętowskiego (dalszy ciąg). — Działalność kobiet w Szwecyi. — Korespondencya z Paryża o ubiorach. — Biała czapla, przez Sarę Orne Jewett, przełożyła z angielskiego T. Prażmowska. — Z tygodnia. — Piśmiennictwo. — Z chwili bieżącej. — Ogłoszenia. **W dodatku:** Wprowadzona w wielki świat, powieść przez Hamiltona Aide, przekład K. P. (arkusz 7).

DO MŁODEJ DZIEWECZKI.

Nie zmieniaj barw swych, kwiatku świeży,
O ty pieszczochu wiosny!
W nich piękność twa jaśnieje szczerzej
I urok ma radosny.

* * *

Zachowaj, kwiatku, w sercu swojem
Szerokich pól tych wonie,
Niech w niem ożywczym płyną zdrojem!
Niech pierś zachwytem płonie!

* * *

O! wciąż znikają wonne kwiatki,
Coraz uboższe pola!...
Niech ciebie z pól tych, jak od matki,
Nie niesie w dal swawola!

* * *

Nie zmieniaj barw swych, kwiatku świeży,
Wiosennych pól ty dziecię!
— Lecz kwiatek śliczny cóś nie wierzy,
Nie wierzy już poecie!

Antoni Pilecki.

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Na pierwszem piętrze, w maleńkim, źle utrzymanym pokoiku, z oknem od podwórza, w domu starym i wilgotnym jak grobowiec, rezydował teraz poszukiwany Zawadzki. Właśnie był w domu. Stróż wprawdzie mówił, że wrócił dopiero nad ranem, o szóstej, czy siódmej, ale tem pewniej można go było zastać.

Kiedy też pan Konrad wydostał się po ciemnych i wązkich schodach, właściwych tej starej dzielnicy, i uchylił drzwi do wskazanego pokoiku, oczom jego przedstawił się szczególny widok.

Na łóżku żelaznem, które pan Konrad znał dobrze, jako swoję własność, spał młody, zbiedzony człowiek, prawie w ubraniu, porozpinany tylko cokolwiek z ciasnego i wyszarzanego tużurka. Obok, na krześle pod oknem, spoczywał w śnie głębokim jakiś student, młodzieniaszek zaledwie, chrapiąc wskutek niewłaściwego ułożenia głowy na twardej poręczy wygniecionego fotelu.

W mieszkaniu było duszno, a panował tu nieład, uwidoczniony szczególniej w porzuconej na podłodze, na środku pokoiku, czapce studenckiej, porozlewanej na stoliczku wodzie, strąconym z etażerki plecionej stosie ksiąg przeróżnych i frygniętym pod same drzwi jednym męzkim pantoflu. Drzwi nie były na klucz zamknięte, nikt też nie ruszył się z wejściem pana Konrada. Nie obawiano się tu złodzieja, ani nie spodziewano żadnych odwiedzin— to było aż nadto widoczne.

Pan Konrad stał przez chwilę u drzwi, rozglądając się z trudem dokoła. Wreszcie, stąpając z rozwagą w ciasnem przejściu między łóżkiem, etażerką, stoliczkiem i ścianą, poskoczył ku śpiącemu przyjacielowi i począł szarpać go za ramię.

— Ty, słyszysz? To ja! Wstawaj! — wołał, zniżając głos do szeptu, o ile pozwalało mu na to wzburzenie.

Zawadzki otworzył zwolna jedno oko, jakby chciał zbadać powód nieoczekiwanego widocznie niepokoju. Patrzył w ten sposób chwilę, wreszcie poruszył się na posłaniu gwałtownie i wytrzeszczył oczy.

— Oj! sen, czy Konrad? — wybiegło z ust rozespanego chrapliwym głosem.

— Ja to! Ja! — powtórzył pan Konrad, poruszając znów ramieniem przyjaciela, który nanowo zamknął bezwładne, zmęczone oczy.

Tym razem Wiktor zerwał się na nogi i usiadł na łóżku.

— Ty? Jesteś! Nareszcie! — przemówił z trudnością, spuszczając oczy.

Pan Konrad stał przez chwilę nad nim, patrząc w pożółkłe, zmizerowane oblicze przyjaciela.

— Coś ty znowu porobił, Wiktor? — wyszeptał.

Zawadzki, pod wpływem tych paru wyrazów, dźwięczących żalem, przychodził zwolna do siebie i wreszcie, oprzytomniawszy zupełnie, machnął ręką ze złością.

— Eh! — rzekł tylko.

Konrad usiadł przy nim na krawędzi łóżka i upewniwszy się, że młody, nieznany mu, kompan przyjaciela śpi ciągle najspokojniej, wyszeptał cichutko:

— Gdzież ona? Józia?... Cóż z nią? Zdrowa?

Wiktor westchnął ciężko i milczał przez chwilę, jakby obawiał się, że odpowiedź nie przejdzie mu przez gardło.

— W szpitalu — rzekł wreszcie.

Konrad zerwał się gwałtownie i stanął znów naprost przyjaciela. Pytania i odpowiedzi poczęły się teraz krzyżować, jak strzały. Widocznem było, że jeden i drugi pragną się ich pozbyć jaknajprędzej.

— W którym?

— W naszym... U Dzieciątka...

— Odkąd?

— Miesiąc już będzie...

— Poco? Dlaczego?

— Mus!

Pan Konrad zachwiał się, załamał bezwiednie dłonie i zazgrzytał zębami, powstrzymując tym sposobem jakieś cisnące mu się na usta przekleństwo.

— No, co było robić? — szepnął Zawadzki po chwili, jakby się chciał usprawiedliwić. — Co?... Groszam nie miał!... A... a... a gorzej jej było!

— Zapewne! — wykrztusił Konrad z ironią.

Wiktor, niewytrzeźwiony jeszcze zupełnie po bezsennie spędzonej nocy, nie zrozumiał znaczenia tego wykrzyknika.

— Dziś piątek — począł znów po chwili. — Puszczają... Zresztą nas zawsze puszczą... Możnaby pójść do niej. Chcesz?

— A dawnoś tam był? — spytał Konrad, przeszywając pijanego wzrokiem.

Zawadzki milczał parę sekund.

— Z tydzień!

— Dobryś brat!

Zawadzkiego chwyciła czkawka, nie zaraz więc mógł odpowiedzieć.

— Dobry! dobry! — przemówił wreszcie. — Cóż to, nie medyk jestem? Nie znam się na tem?... Ho, ho!... Więcej ja umiem, choć mi brakuje tych egzaminów, które ty już masz i inni... Suchoty!... Wiem!... Co jej pomogę?... Ja zły brat!... Właśnie żem brat, to mogę tylko wyć, gdy ją widzę... gdy ją zobaczę... Ho, ho!...

I jakby już ją widział, zaszlochał okrutnie, opierając ociężałą głowę na żelaznej poręczy łóżka.

Konradowi także łzy zaświeciły w oczach.

— No, cicho! Przestań! ty!—uspokajał, zbliżywszy się do biedaka i dotykając jego ramienia.

— Ach, Konrad! — zawołał znów nieszczęśliwy innym już zgoła głosem, jakby nagle całkiem oprzytomniał. — Konrad! Czemuś ty wyjeżdżał! Póki ś ty był, ona żyła... trzymała się... siłą woli... przy tobie!... wiesz przecie... A i ja się trzymałem — i ja!

Powstał i, załamując ręce nad głową, począł się przeciągać, jakby chciał wszystkie kości sobie powyłamywać.

Pan Konrad przyskoczył do niego z wściekłością.

— Pocom wyjeżdżał!?... Ot, patrz! Masz! Po pieniądze, dla siebie, dla ciebie... dla nas! Patrz! — i z obszernego, nowiuteńkiego pugilaresu począł gwałtownie wyrywać z przegródek i ciskać na łóżko różne banknoty.

Wiktor, pomimo wszystkiego, przyglądał się ciekawie rozrzuconym różnokolorowym papierkom.

— Fiu! — zagwizdał przeciągle. — Ładny kusz!

W ciszy, która po tych słowach nastała, słychać było tylko chrapanie młodzieniaszka i ponowny zgrzyt zębów Konrada.

Wiktor jednak nie słyszał ani jednego, ani drugiego.

— Toś ty tam — zauważył znów — zgarniał chyba po drogach monetę na owym Podolu przez te trzy miesiące!

I znów zagwizdał z podziwem:

— Fiu!

Poczem, jak gdyby ponownie się opamiętał, dodał z bezgraniczną niemal rozpaczą:

— Ale biedna Józka już w szpitalu! Już!

Pan Konrad powziął jakieś nagłe postanowienie.

— Chodźmy! Ubieraj się! — wrzasnął.

Zawadzki, złamany rozpaczą, wyprostował się nagle i urósł niemal w jednej chwili, a w oczach i w twarzy zaświeciły mu ognie.

— Chciałbyś? Pójdziesz? Zaraz?

I rzucił się na szyję przyjaciela, a z oczu poczęły mu biedz łzy, zwolna, jedna za drugą.

Konrad, zazwyczaj cierpliwy, uwolnił się tym razem czemprędzej z uścisku Wiktora.

— No, prędzej! Idziemy! — rzekł tylko.

Zarówno ten ruch, jak i surowość w głosie przyjaciela nie uszły uwagi Zawadzkiego. Rozplótł dłonie i w milczeniu począł się gorączkowo wybierać do drogi.

Ale podczas gdy zapinał krawat, a później rozczesywał potarganą czupryny, upatrując równocześnie szczotki do oczyszczenia ubrania, począł w nim wzbierać wrodzony sarkazm. Był już zupełnie przytomny, a gniew go dławił. Konrad, przywykły do jego wylewów czułości i obchodzący się z nim w takich chwilach jak z dzieckiem, po raz pierwszy odtrącił jego uścisk.

To go właśnie gryzło.

Począł umyślnie zwlekać, wodząc zlekka szczotką po wyszarzanym tużurku. Chciał widocznie gadać.

Odezwał się też po chwili z przekąsem:

— Że też cię panny Marczewskie nie zjadły tam? No, no!

Ale Konrad stał u drzwi nieporuszony. Zawadzki zdumiał się, słysząc za całą odpowiedź szelest szczotki po suknie, którą sam po rękawach tużurka przesuwał.

— Bo to ja je znam! — począł znowu niebawem, jakby umyślnie wyzywał przyjaciela. — Znam!... Trafiała mi się tam lekcya zeszłych wakacyj, przed tobą jeszcze, do młodszego brata Kazika... Tylko, że to ja... wiesz przecie... paniczyków nie lubię... A przytem te siostry! Łanie! Dyany!... Zakochałbym się był jeszcze, ja, taki robak! i co?... Więc nie chciałem!... Ale ty, z twoją śliczną gębą?

Pokręcił głową.

— Fiu! — zagwizdał znowu, wyrażając w ten sposób zaczętą myśl, której nie miał odwagi dokończyć.

Konrada jednak nic już teraz nie mogło wyprowadzić z cierpliwości. Zdawało się, że zajęty swemi myślami, nie słucha nawet gadaniny przyjaciela.

— Prędzej, prędzej! — upomniał tylko.

Zawadzkiego zadziwiło to tak dalece, że aż przyjrzał się baczniej Konradowi.

— Ale, ba! — rzekł znów, jakby sobie coś nagle przypomniał.—Słuchaj-no! Cóż ty tak prędko? Toż przecie jeszcze czas? Miałeś siedzieć dłużej?... Może te panny...

Konrad westchnął ciężko.

— Stryj mi umarł — rzekł zcicha. — Wczoraj był pogrzeb. Dlategom wcześniej wrócił.

Wiktor chciał jeszcze żartować, ale się w porę powstrzymał.

— Patrzajże! — rzekł tylko. — Nic nie wiedziałem!

Nie mógł jednak powstrzymać się od uwagi, że Konrad z nieboszczykiem niezbyt przecie się kochali.

— To już nie twoja rzecz! — przerwał mu Konrad.

— Pewnie! *Requiescat in pace!* — brzmiała odpowiedź.

Toaleta wreszcie została skończona i Wiktor ruszył ku drzwiom, przy których stał uparcie Konrad.

— Pójdźmy! — szepnął.

— A on? ten? — zauważył pan Konrad, wskazując na śpiącego pod oknem młodzieniaszka, który znów chrapać począł.

Wiktor machnął ręką z lekceważeniem.

— Knot! Szczeniak! Niech śpi!

Wyszli, nie zamykając drzwi na klucz.

— To twój uczeń? — spytał na schodach pan Konrad, a w głosie jego brzmiał odcień ironii.

— Tak! Niby! — odparł Wiktor. — Przyplątał się do mnie, bo to on także wiersze pisuje, a do nauki wszelkiej zapalny... Ciekawy egzemplarz!

Szli przez chwilę w milczeniu.

— Naukę mu dasz — przemówił znów Konrad, mając na myśli pozostawionego w śnie chłopca, — ale boję się, że nie wyrobisz w nim charakteru...

Wiktor teraz dopiero zrozumiał docinek.

— Eh! Charakter, charakter! — i zaklął.

Poczem, zatrzymując Konrada na rogu ulicy, rozpoczął rozprawę na poruszony temat. Wymienił już nawet kilka nazwisk i cytat, świadczących o niepośledniej erudycyi, zapalał się przytem, jak zwykle do poważniejszej dyskusyi.

Ale Konrad uśmiechnął się tylko.

— Daj pokój! — przerwał. — Ona tam czeka!

I przywoławszy dorożki, stojącej około kolumny Zygmunta, wskazał przyjacielowi miejsce.

— Siadaj!

A zwracając się do woźnicy, dodał:

— Do Dzieciątka!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DZIAŁALNOŚĆ KOBIET W SZWECYI.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Kilka lat temu ukazała się w Londynie bardzo ciekawa książka pod tytułem: „The woman question in Europe" (Kwestya kobieca w Europie). Wydawca jej, Teodor Stantor, Amerykanin, zamieścił pod tytułem słowa pedagoga francuzkiego Aimé Martin: „Jeśli chcesz poznać stan moralny i polityczny danego ludu, zapytaj jakie miejsce zajmuje w nim kobieta."

Powodowany tą myślą, pan Stanton powołał do pracy najgłośniejsze autorki rozmaitych krajów i rozprawy ich, przełożone na język angielski, zamieścił w siedmnastu rozdziałach, poświęconych kobietom różnych narodowości. Obszerny ustęp o Polsce, obejmujący trzydzieści cztery stronic, zawdzięczamy znakomitej powieściopisarce naszej, pani Elizie Orzeszkowej.

Z tego szeregu zajmujących rozpraw dajemy dziś w treści opracowanie szwedzkiej autorki, pani Rozalii Ulryki Oliwekrona, z domu Roos.

Krótki życiorys, pomieszczony na wstępie, daje nam poznać tę zajmującą i pełną energii osobistość. Urodzona w Stokholmie w roku 1823, panna Roos przebyła lat kilka w Stanach Zjednoczonych Ameryki, zwiedzała tam pilnie zakłady wychowawcze dziewcząt; w jednym z nich (południowej Karolinie) pełniła przez cztery lata obowiązki nauczycielki. Zapowrotem do kraju, zaślubiona z profesorem uniwersytetu upsalskiego, poświęciła się z całą gorliwością sprawie kobiet szwedzkich. W „Przeglądzie domowym" ogłaszała pedagogiczne rozprawy, wspomnienia z podróży, życiorysy i poezye. Ta niezmordowana kobieta stała się duszą wszystkich stowarzyszeń w Stokholmie, inicyatorką mnóstwa dobroczynnych instytucyj, przez co zjednała sobie ogólne poważanie.

Tak pod względem naukowego wykształcenia, jak i rozwiniętej wszechstronnie działalności kobiet, Szwecya zajmuje pierwszorzędne miejsce w społeczeństwach europejskich. Już przed laty sześćdziesięciu, w roku 1831, powstała w Stokholmie wyższa szkoła dla panien, za staraniem historyka Fryxell, a pod opieką arcybiskupa Wallin, ztąd poszła jej nazwa „Wallin School." W trzydzieści lat potem, kiedy we wszystkich krajach Europy zwrócono pilną uwagę na rozwój umysłowy kobiet, Szwecya okazała niesłychaną gorliwość w tym kierunku. W roku 1859, za staraniem ludzi wpływowych, otworzono w Sztokholmie wyższą szkołę bezpłatną dla dorosłych panien. Wykłady w formie odczytów obejmują zasady religii, nauki przyrodnicze, matematykę, historyą, literaturę szwedzką, język francuzki, hygienę i rysunki. Uczennice wybierają sobie przedmioty odpowiednie. Wielkie powodzenie tej szkoły dało pobudkę do założenia królewskiego instytutu nauczycielek.

Oprócz powyżej wymienionych przedmiotów, wykładają tu pedagogią, wyższą geografią, języki niemiecki i angielski. Nauka zarówno i tu pobierana bezpłatnie. Do tej instytucyi należą trzy normalne szkoły przygotowawcze.

Oprócz wielkiej liczby szkół elementarnych, w samym Stokholmie istnieje ośm wyższych zakładów naukowych dla panien; otrzymane w nich stopnie dają prawo do nauk uniwersyteckich w Sund i Upsalu. Niewiele przecież kobiet korzysta z tego przywileju, udzielonego im w roku 1870. Wciągu lat dwunastu pięć tylko otrzymało dyplomy.

W Upsalu, Gottenburgu i Stokholmie, urządzono po szpitalach kursa dla kobiet, wcelu przysposobienia dozorczyń i infirmerek. Panie szwedzkie przewodniczą gorliwie tym zakładom; szkoła kucharek i służących, szkółka dla zaniedbanych dzieci i inne pozostają też pod wyłącznem ich naczelnictwem.

Elementarne szkoły, rozsiane po wsiach i miasteczkach szwedzkich, liczą się na tysiące. Od roku 1870 istnieją wyższe zakłady naukowe dla wiejskiej młodzieży. W dziewięciu takich szkołach zaprowadzono osobne wykłady dla dziewcząt, wcelu przysposobienia ich na wzorowe gospodynie.

W Stokholmie szkoła przemysłowa, urządzona wyłącznie dla dziewcząt, liczy do ośmiuset uczennic. Istnieje oprócz tego do dwudziestu szkół handlowych, kaligraficznych i t. p., w których dziewczęta pobierają specyalną naukę. Szwedzkie panie opiekują się gorliwie temi zakładami i w ogólności wielką rozwijają działalność w sprawie wychowania. Peryodyczne pismo „Przegląd domowy" znakomite w tym względzie położyło zasługi. Przegląd ten, założony przez baronową Adlersparre i panią Ulrykę Oliwekrona w roku 1859, wychodził zrazu bezimiennie i ograniczał się na pracach dwóch redaktorek, pomału jednak, wmiarę coraz większego rozgłosu, zdobywał sobie współpracownictwo pierwszych autorów i autorek. Po ćwierćwiekowem istnieniu, wywarł on wielki wpływ na rozbudzenie kobiet w całej Skandynawii. Oprócz literackich prac, baronowa Adlersparre daje popęd do działań w rozmaitym kierunku. W roku 1869 utworzyła zakład kopistek; znalazły tu kobiety nowe pole do pracy, zajmując się przepisywaniem i tłómaczeniem z obcych języków. W roku 1874 zawiązała Towarzystwo przyjaciół domowego przemysłu i czytelnię dla kobiet, złożoną z dzieł wyborowych.

W literaturze szwedzkiej niejedna autorka zdobyła głośną sławę. Dzieła zmarłej Fryderyki Bremer, tłómaczone na rozmaite języki, rozbiegły się po całej Europie. Baronowa Knorring i pani Carlen zasłynęły też, jako pełne talentu powieściopisarki. Na polu sztuk pięknych szwedzkie kobiety większy jeszcze zdobyły rozgłos; dość tu wspomnieć słynne śpiewaczki Jenny Lind i Krystynę Nilson. W malarstwie odznacza się między wielu innemi Zofia Adlersparre, bratowa zasłużonej baronowej. W wydziale rzeźby księżniczka Eugenia z królewskiej rodziny znakomite zajmuje miejsce. Inna rzeźbiarka, Zofia Iberg, córka krawca, za wyroby snycerskie na drzewie otrzymała medale na międzynarodowych wystawach w Londynie, Paryżu i Wiedniu. W szwedzkich archiwach wykonanie map jeograficznych powierzono kobietom. Wiele innych zajmują się drzeworytnictwem i fotografią.

Wmiarę światła szerzącego się pomiędzy kobietami, prawodawstwo szwedzkie przychodziło im w pomoc; w roku 1845 przypuściło siostry do równego podziału z braćmi w odziedziczonym spadku. Wkrótce potem pozwolono kobietom prowadzić różne przedsiębiorstwa. Korzystając z nadanego sobie przywileju, zabrały się skrzętnie do pracy. Już w roku 1880, pięć tysięcy ośmset kobiet przyjęło czynny udział w różnych gałęziach handlu i przemysłu, z tych połowa pracowała na własną rękę, niektóre z nich okazały wyższą zdolność matematyczną. Jedna obmyśliła maszynę do siewu, inna ułatwiła fabrykacyą sieci. Wiele z nich zajmuje się w Stokholmie złotnictwem, zegarmistrzowstwem, wyrobem koronek, malarstwem na porcelanie i t. p., kilka zasłynęło w ogrodniczym zawodzie.

Aby ułatwić pracę kobietom i wydobyć z niej jaknajwiększy dla nich pożytek, panie szwedzkie zawiązują różne towarzystwa. Wymienimy tu naprzód „Ul pszczelny," otwarty w Stokholmie 1870 roku. Do tego Ula robotnice przynoszą plony swej pracy, troskliwe opiekunki zajmują się ich zbytem. Zakład ten wielkie przyniósł korzyści. Na wzór jego powstały takież „ule" po miastach prowincyonalnych. Inne Towarzystwo pań utworzyło dobroczynną instytucyą dla podeszłych nauczycielek; inne znów ma na celu dostarczanie pracy ubogiem wyrobnicom.

Rodzina królewska piękny w tem daje przykład. Zmarła królowa Józefina, córka księcia Eugeniusza Beauharnais, ufundowała wielki dom dla wiekowych kobiet, które z dostatków przeszły do ubóstwa. Instytucyą tę utworzyła w pięćdziesiątą rocznicę przybycia swego do Szwecyi, poświęciła ją zaś pamięci zmarłego małżonka Oskara I-go. Panująca dziś królowa Zofia założyła szpital dla ubogich dzieci i dom dla upadłych moralnie kobiet. Córka jej, księżniczka Eugenia, wzięła pod opiekę Towarzystwo przyjaciół dzieci i założyła dom przytułku dla kobiet poszukujących służby; księżniczka ta poświęciła się wyłącznie uczynkom miłosiernym.

Kobiety szwedzkie wszystkich warstw społecznych okazują wielkie zamiłowanie do pracy. Wieśniaczki zajmują się skrzętnie przędziwem i tkactwem, wyrabiają na drutach ciepłe kaftany dla żeglarzy. Hafty ich i koronki odznaczają się oryginalnym smakiem, zarówno jak różnobarwne kilimki, któremi zdobią chaty swoje. Wyroby te zwróciły uwagę powszechną na wystawie wiedeńskiej w roku 1873. Wówczas to powstało w Stokholmie pod opieką królowej i księżniczek Towarzystwo pań szwedzkich, pod tytułem „Przyjaciół domowego przemysłu." Towarzystwo to urządza w Stokholmie corocznie wystawy niewieścich wyrobów, zajmuje się ich sprzedażą i rozsyła je po rozmaitych krajach. Obudziło to wielki ruch pomiędzy wieśniaczkami i przyczyniło się niemało do ogólnego dobrobytu.

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

O UBIORACH.

Paryż, 21 Maja 1891 r.

Po długiej i twardej zimie, która wyjątkowo w tym roku trapiła Paryż do końca, zabłysło wreszcie majowe słońce, a z niem wysypały się wiosenne i letnie mody. Dwie wystawy obrazów, na polach Elizejskich i na polu Marsowem, dały do tego pobudkę, zwyczaj bowiem tutejszy nakazuje Paryżankom uczcić tak zwany Salon sztuk pięknych wytwornym strojem, w pierwszym dniu jego otwarcia.

W tej chwili właśnie powracamy z pola Marsowego, gdzie przed oczyma naszemi przesunęły się setki najświeższych kostiumów, okrywek i kapeluszy. Jasne kolory sukien, powszechnie dziś przyjęte, a dotego niesłychana obfitość kwiatów tak na wielkich, jak na maleńkich kapelusikach, wszystko to sprawiło, że długie galerye wyglądały jakby rozkwitły ogród. Łatwo nam też przyszło zerwać wiązkę nowości letnich, którą posyłamy czytelniczkom naszem.

W sukniach to szczególniej uderza, iż po większej części składają się z dwojakiego materyału. U jednych przód spódnicy i stanika szeroko otwarty, pod to idzie jakby druga suknia odmienna. U innych znów przód zachodzi na boki całkiem płasko, jakby szeroki fartuch, zpod tego wybiegają tylne bryty odmienne, tworząc tren dłuższy mniejwięcej na pół łokcia. Uważaliśmy też kostiumy złożone z wązkiej spódniczki, ściętej na wszystkich brytach, i z innego stanika, od którego spada bryt nieco powłóczysty, nieodłączony od pleców.

Płaska spódnica wymaga koniecznie garnirunku, zdobią ją też u dołu wolantem lub dwiema niezbyt szerokiemi falbankami, z tego samego jak suknia materyału, a niekiedy z czarnej koronki. U skromniejszych sukien widzimy proste zakładki, cztery lub pięć, jedna nad drugą.

Staniki z długą baskiną należą do najmodniejszych. W baskinach tych wielka panuje rozmaitość. Niektóre wtyle rozcięte na kilka klapek, przez cały przód do boków, przechodzi długa frendzla z paciorków dżetowych, także frendzla spada od szyi, przedłużona z przodu i na plecach, węższa stosunkowo u ramion. Modne zarówno baskiny z czarnego wolantu koronkowego, przymarszczone dokoła. Rękawy do tego bufowane z koronki czarnej, lub takie jak suknia, z długim koronkowym, spadającym do łokcia epoletem.

Co do kolorów, najmodniejszy lila ametystowy, czyli heliotropowy, wpadający w popielaty odcień. Wiele też widać sukien zielonych w odcieniu mchowym, albo popielatawym.

Zpomiędzy jedwabnych materyj, zwróciły uwagę naszę mienione w dwóch kolorach, na przykład popielaty z ceglastym, heliotropowy z zielonym lub błękitnym. Do takiej mienionej materyi dodają zwykle drugą w paski w dwóch odpowiednich kolorach. Mnóstwo także widać sukien fularowych w rzut z polnych kwiatów na tle popielatem lub szarem.

Inne znów ciemne fulary, śliwkowy, rozmarynowy i t. d, mają wielki deseń biały w półksiężyce, koła, albo fantastyczne zygzaki; mieszają go zazwyczaj z gładkim fularem.

Kapelusze, jak mówiliśmy w zeszłej korespondencyi, dzielą się na dwa rodzaje. Okrągłe z wielkiem rondem, wysuniętem na czoło, podniesionem wgórę sztyłu głowy, zdobią na wierzchu całą piramidą kokard i mnóstwem kwiatów spadających na warkocz. Kapotki zato maleńkie, w formie toczka, składają się poprostu z denka, objętego wkoło girlandką z róż lub innych kwiatów i z drobnych skrzydełek umieszczonych wpośrodku.

Do okrycia najmodniejsze peleryny koronkowe albo jedwabne, przytwierdzone do karczka, naszytego dżetem lub złotą pasmanteryą. Używane też bardzo żakietki z materyi jedwabnej lub jasnego sukienka, długie, obcisłe, z rozciętemi wkoło klapkami; jedwabne zdobią koronką, sukienne pasmanteryą z dżetem, niekiedy pletnią złotą.

Te ogólne uwagi co do mody dzisiejszej, nasuwają się na pierwszy rzut oka; przytaczamy teraz kilka całkowitych ubrań, które nas szczególniej uderzyły na wystawie.

Suknia zielona w dzikim odcieniu, z fularu *surah* u dołu, wolant szeroki na ćwierć łokcia. Na to krótsza spódniczka z koronki szarej, w wypukły deseń, przytwierdzona z lewej strony wielką kokardą nad wolantem. Stanik gładki z baskiną rozciętą na siedm klapek, przód stanika przybrany podwójnym żabotem z szarej koronki i kokardami, od ramion spadają na rękawy do łokcia szerokie epolety koronkowe, u ręki mankiet odpowiedni.

Kapelusik do tego maleńki z szarej klarownej słomki, otoczony wieńcem bladoróżowych róż z liśćmi. Od denka wybiega wgórę kilka skrzydełek zielonych. Parasolik zielony, powleczony szarą koronką.

Drugie ubranie z grenadiny czarnej. Spódniczka płaska, udołu szlak z zielonych aksamitnych listków koniczyny i z kłosów wyszytych stalowemi pacioreczkami. Stanik przymarszczony na przedzie, od ramion do pasa przechodzi szlak odpowiedni. Kołnierz Medicis naszyty w listki i kłosy. Rękawy lekko bufowane, u ręki mankiet stosowny.

Kapotka czarna tiulowa, zasiana stalkami, nad rondkiem bukiecik z kwiatków polnych mieszanych z listkami koniczyny.

Trzecie ubranie. Suknia fularowa błękitna (*bleu chasseur*), w białe zygzaki, udołu dwie falbanki jedna nad drugą powleczone białą koronką, namarszczoną razem z fularem. Stanik gładki; niższa połowa, pokryta koronką, tworzy zprzodu jakby wycięty gorsecik. Od ramion przechodzi draperya, złożona z trzech plis fularowych, spięta u dołu stanika emaliowaną broszą z turkusami. Rękawy bufowane na ramionach kokardy, u ręki mankiet koronkowy. Dopełnia ubrania kapelusz wielki *Pompadour*, ze słomki klarownej, powyżej ronda kokardy z białej wstążki, płaska główka przybrana bławatkami i rumiankiem.

Czwarte ubranie. Spódniczka z gładkiej jedwabnej materyi, w kolorze jasno popielatym, zakończona takimże wolantem, szerokim na ćwierć łokcia. Do tego żakietka z czarnej jedwabnej bengaliny, obcisła do stanu, przybrana pasmanteryą z dżetem. Od stanu spada baskina koronkowa czarna, szeroka na łokieć. Rękawy popielate, lekko bufowane, pokryte do połowy długim epoletem koronkowym, u ręki odpowiednie mankiety. Kapelusik do tego czarny koronkowy, otoczony wieńcem nasturcyj w różnych odcieniach, od blado żółtego do mordorowego. Od denka wychodzą w górę lekkie skrzydełka dżetowe.

Piąte ubranie. Suknia z materyi mienionej w dwóch kolorach, ciemno heliotropowym i błękitnym. Przód spódniczki płaski, zachodzi na boki jakby szeroki fartuch i łączy się poniżej pleców. Wtyle wybiegają bryty z materyi w paski błękitne na tle heliotropowem. Stanik z materyi mienionej otwarty na przedzie, zpod spodu wygląda marszczony plastron w paski. Rękawy, także w paski, lekko nabufowane. Kapelusik maleńki w formie toczka. Wkoło główki idzie skręt z błękitnego muślinu jedwabnego, denko całe zasiane fiołkami. Moda dzisiejsza pozwala mieszać kolor błękitny z lila, co przy nikłych odcieniach, powszechnie przyjętych, wcale nie razi oka, a wygląda oryginalnie.

Szóste ubranie w dwóch odmiennych kolorach. Spódniczka jedwabna koloru ceglastego, przód powleczony białą koronką. Na to druga suknia z materyi w kolorze mchowym (*mousse*), nieodcięta wcale od stanika, sięgająca ledwie do boków. Stanik szeroko też otwarty na plastronie ceglastym, powleczonym koronką. Boczne poły spódnicy objęte aksamitem mchowym w ciemniejszym odcieniu, tak samo objęte przody stanika na otworze. Rękawy koronkowe białe na ceglastej materyi, złożone z dwóch buf, przypiętych paskiem aksamitnym na trzy cale; mankiet też aksamitny. Kapelusik do tego maleńki w kształcie toczka, denko zahaftowane złotem, od tyłu wpięty pęczek piór mchowych, nad czołem dyadem z róż w odcieniu blado ceglastym. Parasolik z materyi mchowej, podbity materyą ceglasto-różową, wkoło przerabiana girlanda z róż, w odcieniu odpowiednim.

Siódmy kostium, w rodzaju poprzedniego, z czarnej jedwabnej bengaliny. Przód spódnicy i stanika z materyi lila, pokrytej czarną koronką. Rękawy bufowane koronkowe na lila podwleczeniu. Kołnierz czarny *Medicis* naszyty złotą pasmanteryą, takież mankiety. Kapelusik koronkowy czarny, zahaftowany w złote blaszki. Od tyłu pęczek piór czarnych, nad czołem wieniec z bzu lila.

Ósme ubranie młodej panienki. Suknia blado zielona (*vert du lac*), z lekkiej tkaniny wełnianej, *crèpe de laine*. Udołu szlak szeroki na ćwierć łokcia, naszyty w kratę ciemno-zieloną aksamitką. Stanik przymarszczony do karczku. Tu karczek cały naszyty aksamitką w kratkę, zarówno jak i rękawy od ramienia do łokcia. Kapelusz do tego słomkowy, z szerokiem rondem, zprzodu kokarda z blado zielonej wstążki; wtyle na podpięciu wielki bukiet z nenufarów i trzciny wodnej.

Dziewiąte ubranie także młodej panienki. Suknia lekka wełniana (*voile*) w kolorze jasno piaskowym, u dołu pięć zakładek jedna nad drugą. Stanik z baskiną szczególnego kroju, od góry marszczony, poniżej zaszyte zakładki tworzą niby gorsecik, w dołu, gdzie się kończą zaszewki, wypuszczona baskina, długa przeszło na pół łokcia. Stanik ten spina się zboku na niewidzialne haftki. Kapelusz do tego okrągły słomkowy, średniej wielkości, ubrany białą wstążką, od główki spada bukiet z maczków polnych, bławatków i konwalij.

Dziesiąty kostium z gładkiego fularu w odcieniu niewarowym. Udołu wolant haftowany zielonym jedwabiem w liście paproci. Także peleryna, odpowiednio przybrana haftem, ujęta w zahaftowany karczek. Kapelusz okrągły ze słomki ryżowej, przybrany białym jedwabnym muślinem. Ronda podpięte wtyle, od podpięcia spadają długie liście paproci.

S. D.

BIAŁA CZAPLA.

PRZEZ

Sarę Orne Jewett.

Przełożyła z angielskiego

T. Prażmowska.

(Dalszy ciąg.)

Młody człowiek oparł tymczasem fuzyą o uszak drzwi, rzucił obok niej dobrze wypchaną torbę myśliwską, poczem, powiedziawszy „dobry wieczór" na powitanie, powtórzył starej kobiecie życzenie, które poprzednio wyraził był dziewczynce, dodając:

— Pozostaw mnie pani na noc, gdzie chcesz, przed świtem wstać muszę. Ale tymczasem umieram z głodu. Wszak możesz mi pani dać mleka?

— A dla Boga! czemużby nie? — odpowiedziała gospodyni, której się nieczęsto zdarzała sposobność zadowolenia wrodzonego instynktu gościnności. — Gdybyś pan chciał pójść jeszcze z milę lub dwie, znalazłbyś pan lepszy nocleg, ale czem i jak mogę, tak pana przyjmę. Zaraz pójdę wydoić krowę, niech pan się tymczasem rozgości. Mogę panu posłać na słomie owsianej, lub na pierzu. Niech pan wybiera — uprzejmie dodała. — Gęsi chowam, proszę pana; tam, podle trzęsawiska, mają wyborną trawkę. Sylwio, rusz-że się żywo, nakryj stół dla pana.

Sylwia usłuchała czemprędzej, rada, że jej coś dano do roboty. Zresztą i jej się także jeść chciało.

Miłej doznał niespodzianki młody człowiek, znalazłszy domek tak schludny i tak wygodny w ustronnym folwarczku Nowej-Anglii. Znał on się z obrzydliwością tych brudnych kuchenek, w których rodzaj ludzki żyje na stopie zupełnej poufałości z kurami. Tutaj zato miał przed oczyma typ dostatniego staroświeckiego folwarczku, choć wszystko było na tak małą skalę, że podróżny mógł mniemać, iż się znajduje w pustelni.

Nie bez przyjemności słuchał on oryginalnego sposobu mówienia staruszki, a z większą jeszcze przyjemnością patrzył na Sylwią, na drobniutką, bladą jej twarzyczkę, na której błyszczały wielkie siwe oczy; jednem słowem oświadczył, że od miesiąca nie wieczerzał już tak wyśmienicie. Po kolacyi byli już wszyscy na stopie najprzyjaźniejszej zażyłości i, razem siedząc przed domem, patrzyli, jak wschodzi księżyc.

O czem toczyła się rozmowa? O leśnych jagodach, które niedługo już dojrzeją, Sylwia znała się na tem! o krowie... mleczna jak rzadko, chociaż trudne do upilnowania licho, o czworgu dzieciach, które pochowała pani Tilley, tak że teraz już miała tylko matkę Sylwii i jednego syna w Kalifornii, może nawet nie żył już dzisiaj. Poczciwa kobiecina gawędziła z całą otwartością.

— Tak, mój biedny Dan przepadał za polowaniem — ze smutkiem opowiadała. — O! wtedy nigdy nie byłam bez kuropatw. A wiewiórki... ile on ich przynosił! Takie już ma upodobanie, że lubi jeździć po świecie i listów nie pisuje. O! nie ganię mu tego. Ja sama byłabym chciała zobaczyć trochę świata, tylko nie można było. Sylwia do niego podobna — po krótkiej przerwie dodała babka. —

Niema takiej piędzi ziemi, żeby jej nie znała na wylot, wszędzie sobie da rady, a dzikie zwierzęta nic a nic się jej nie boją. Gdyby pan widział, jak ona oswaja wiewiórki! Z ręki jej jeść przychodzą i ptaszki tak samo. Przeszłej zimy poprzyjaźniła się z sójkami, byłaby się dla nich obywała bez chleba, aż ją pilnować musiałam. Widzi pan, Dan w niewielkiej żył zgodzie z ojcem, jakoś się porozumieć nie mogli, ale co prawda, to biedny mój stary nigdy się nie pocieszył po wyjeździe syna, który wbrew jego woli dom opuścił.

Nieznajomy przyjmował bardzo umiarkowany udział w rodzinnych zmartwieniach, których mu pozwalano się domyślać; co innego zajmowało w tej chwili całą myśl jego.

— Powiadasz pani, że Sylwia wie wszystko, co dotyczy ptaków?—zawołał, zwracając się do dziewczynki, która siedziała spokojniuteńko, usypiając coraz to lepiej w promieniu księżyca. — Ja właśnie zajmuje się od dzieciństwa zbieraniem różnego gatunku ptaków.

Pani Tilley uśmiechnęła się z wyrazem pobłażliwej sympatyi.

— Niektórych bardzo rzadkich szukam już od lat pięciu. O! muszę je znaleźć kiedyś!

— To pan je w klatce trzyma? — z powątpiewaniem spytała gospodyni.

— Bynajmniej, wypycham je i porządkuję gatunkami; mam ich całe tuziny — z dumą odpowiedział ornitolog, — wszystkie sam zabiłem, lub złapałem w samotrzask. Przeszłej soboty, o kilka mil (angielskich) ztąd spostrzegłem białą czaplę i teraz gonię za nią. Nigdy jeszcze nie widziano ich w tej okolicy. Mała, biała czapla — powtórzył, zwracając się do Sylwii w nadziei, że rzadki ten ptak należy może do jej znajomych.

Sylwia jednak przyglądała się skaczącej po ścieżynie małej ropusze.

— Zobaczywszy moję czaplę, odrazubyś ją poznała—z żywością mówił dalej lubownik ptaków; — dziwacznie wyglądający ptak, na wysokich nogach, z cienkim dziobem, z bardzo delikatnemi piórkami, chodzi jak na szczudłach. Buduje sobie gniazdo trochę podobne do sokolich, na wierzchołku wysokich drzew, z patyczków i gałązek.

Serduszko Sylwii aż podskoczyło jej w piersiach; znała ona rzadkiego ptaka białego, zeszła go raz w błyszczącej trawie trzęsawiska, tam hen! z tamtej strony lasu. Było tam miejsce zupełnie drzewami nieporosłe, gdzie słońce świeciło żółciej i goręcej niż gdziekolwiek, tak przynajmniej zdawało się Sylwii. Rosły tam wysokie, giętkie trzciny i ostrzegała ją babka, że może się tam zapaść w czarne błoto pod trzcinami będące, zapaść się tak, że nigdy już nikt o niej nie usłyszy. Poza tem trzęsawiskiem leżały słone błota, a za niemi już morze samo, morze o którem nieraz myślała Sylwia, chociaż nie widziała go nigdy; burzliwą nocą podnosił się głos jego ogromny i zagłuszał nawet szum lasów wstrząsanych wichurą.

— Nie umiem powiedzieć, jak byłbym szczęśliwy, gdybym znalazł gniazdo tej czapli — mówił piękny myśliwy.—Z dziesięć dolarów gotów jestem dać temu, ktoby mi je pomógł odkryć i przysiągłem sobie że przez całe wakacye, jeżeli tego potrzeba, szukać go będę. Może ją właśnie spotkałem w przelocie na nowe miejsce pobytu, może jaki ptak drapieżny wypędził ją z okolicy, w której dawniej przebywała...

Pani Tilley słuchała zadziwiona, ale Sylwia nie przestawała się przyglądać małej ropusze, nie mogąc — jakby to niezawodnie uczyniła w spokojniejszej chwili — zrozumieć, że biedne stworzonko usiłowało wrócić do swojej nory pod progiem, do czego przeszkadzało mu właśnie niezwykłe zebranie widzów.

Ileż to upragnionych, ile cudownych rzeczy możnaby kupić odrazu za te dziesięć dolarów, o których tak odniechcenia mówił młody człowiek!

Nazajutrz błądził po lesie od rana do wieczora w towarzystwie nieodstępującej go Sylwii. Przestała się już bać tego miłego chłopca, który okazywał jej tyle życzliwości. Opowiadał jej mnóstwo rzeczy o ptakach, o ich sposobie życia, i darował jej nożyk, który miał tyle ceny w jej oczach, ile jej ma dla mieszkańca jakiej bezludnej wyspy. Cały dzień było jej bardzo dobrze z tym obcym, z którym czuła się zupełnie swobodną; wtedy tylko robiło jej się przykro, gdy wystrzałem strącał z gałązek maleńkich, niewystrzegających się go śpiewaków. Lubiłaby go lepiej, gdyby nie miał fuzyi przy sobie, i nie mogła pojąć dlaczego zabija te śliczne ptaszęta, które zdawały się zajmować go tak żywo. Ale pomimo to nawet, uwielbienie Sylwii dla towarzysza wzrastało z każdą chwilą; nigdy w życiu nie widziała kogoś równie miłego; lgnęło jej do niego serduszko, gdy ręka w rękę cichym krokiem szli oboje przez uroczysty bór starodrzewu.

Czasem zatrzymywali się na chwilę, aby posłuchać świergotu jakiej ptaszyny, potem śpieszyli naprzód, rozchylając gałęzie i krzewy, niekiedy szeptem zamieniając słów parę. Myśliwy szedł przodem, Sylwia o kilka kroków za nim, jakby przez niego urzeczona; jasne jej oczy aż pociemniały pod wpływem doznawanego wrażenia. Przykro jej było, że biała czapla pozostaje dotąd niewidzialna; nie prowadziła wszakże swego gościa w jej stronę, ale szła za nim, nigdy nie odzywając się pierwsza. Byłaby się zlękła dźwięku własnego głosu, gdyby otworzyła usta nie poto jedynie, by odpowiedzieć na zadane sobie pytanie; i tak już trudno było niebodze wymówić „tak" lub „nie" wrazie potrzeby.

Wreszcie zmierzch zapadł, razem przypędzili do domu krowę, a Sylwia uśmiechnęła się wesoło, gdy doszli do miejsca, gdzie wczoraj usłyszała to gwizdanie, którego się tak przelękła.

II.

O pół mili od folwarku, na skraju lasu, tam gdzie zlekka już grunt się podnosi, stał świerk ogromny, ostatni już swego pokolenia przedstawiciel. Czy zostawiono go tam jako znak graniczny, czy dla innego jakiego powodu, niktby już dziś powiedzieć nie umiał; drwale, którzy zrąbali jego towarzyszy, pomarli już oddawna, a na miejscu wyciętego lasu rósł dzisiaj nowy z drzew krzepkich, klonów, jodeł i dębów, ale stary świerk wciąż głową majestatycznie górował nad niemi, z każdego punktu widzialny. Sylwii zdawało się zawsze, że ktoś, coby potrafił wdrapać się na sam wierzchołek, zobaczyłby ztamtąd ocean i często, oparłszy rękę na starym pniu chropawym, patrzyła zdołu na te ciemne gałęzie, o które ciągle wiatr trącał, choć powietrze ciepłe było niżej i spokojne. Teraz z nowem wzruszeniem myślała dziewczynka o drzewie: wdrapawszy się na nie o świcie, czy nie możnaby zobaczyć ztamtąd całego świata, a zatem i miejsca, zkąd wznosiła się lotem czapla biała? Potem już łatwoby było znaleźć tak wybornie schowane gniazdo.

Co za duch awanturniczy, co za ambicya gorąca! Jak żywo wyobrażała sobie swój tryumf i uniesienie radosne, z którem przyjdzie wyjawić tajemnicę dotąd nieodgadnioną. Zawiele to było szczęścia na siły dziecinnego serduszka!

Młody myśliwy i babka spali snem głębokim, ale Sylwii zamiary długo w noc usnąć jej nie dały. Zapomniała nawet o śnie zupełnie. Krótka noc letnia wydawała jej się tak długą, jak najdłuższa zimowa, czasem znowu brał ją strach, żeby ranek nie nadszedł zbyt szybko. Naprędce się odziawszy wymknęła się z domu i poszła w las ścieżyną na wygon wiodącą; za lasem było już czyste pole. Przechodząc, potrąciła drzewinę, na której siedziało ptaszę jakieś; zbudzone, zaćwierkało na pół przez sen, a krzyk ten odwagi dodawał Sylwii i dotrzymywał jej towarzystwa.

Niestety! czy potężna fala czysto ludzkiego interesu, uderzająca poraz pierwszy o jednostajne to istnienie, porwie i uniesie z sobą te wszystkie dziecięco-proste uciechy, które przynosiło Sylwii miłosne pobratanie się z przyrodą, z prastarym, niemym borem?

Dojrzała wreszcie świerk wyniosły, uśpiony wznikającem już świetle księżycowem, i całą odwagę zebrawszy, szalona dziewczynka postanowiła dostać się na sam wierzchołek drzewa. Krew głośno tętniła jej w żyłach, całą jej drobną postać przebiegały dreszcze; nożynami nagiemi i rękami, jak ptasie szpony zaciśniętemi, czepiała się olbrzymiej drabiny, która zdawała się nieba prawie dotykać.

Od ziemi musiała wspinać się po dębie tuż obok świerku rosnącym; zabłądziła prawie wśród gęsto liściem okrytych gałęzi i rosą obciążonego listowia; ptak jakiś uleciał z gniazda, wiewiórka skacząca tu i owdzie obraziła się na bezbronną przybłędę.

Bez wielkich jednak trudności pięła się Sylwia po dębie; nie pierwszy raz to czyniąc, wiedziała że jedna z najwyższych gałęzi dębu dotyka prawie najniższych gałęzi świerku w tem właśnie miejscu, gdzie najgęściej z pnia wyrastają; gdy jej się uda szczęśliwie dokonać niebezpiecznego przeskoku z jednego drzewa na drugie, wtedy wielkie przedsięwzięcie naprawdę już rozpoczętem będzie.

Dosięgnąwszy uginającej się podnią najwyższej gałęzi dębu, przyczołgała się na sam jej koniec i ztamtąd na stary świerk skoczyła.

O! trudniej było piąć się po nim, niż myślała; z całych sił musiała się trzymać; suche gałęzie zatrzymywały ją i drapały jak szpony rozgniewanego zwierza, żywica przylepiała się do chudych jej paluszków, a ona pięła się wyżej, coraz wyżej. Pod nogami jej, w gęstwinie leśnej, wróble i gile zaczynały się budzić i zorzę ranną pozdrawiały, ale tam, wgórze, blizko wierzchołka świerku, światło zdawało się żywsze; wiedziała dziewczynka, że śpieszyć się musi, jeżeli chce dopiąć celu.

(Dokończenie nastąpi.)

Z TYGODNIA

Zielone świątki bez słońca, ciepła, bez majowej i majówkowej zieleni, ale zato z przejmującym do kości chłodem, chlapiącym przez półtorej doby deszczem i niebem, posępnem jak noc jesienna — oto wynalazek tegoroczny. A prawda, i bez tradycyjnych Bielan, bo te, jakie były, nie liczą się

chyba. W lasku ich zupełne pustki, skłócone smutnie z rzędami sterczących huśtawek, młynów dyabelskich i karuzel, straganów i knajpek naprędce skleconych. Przedsiębiorcy i właściciele tych wszystkich zamierzonych przyjemności wyszli jak cały tłum Zabłockich na mydle, przy akompaniamencie zawiedzionej równie jak oni żeglugi parowej, która nie miała wozić kogo.

Dopiero po południu w drugie święto słońce wychyliło się z za chmurnej kortyny, ale niska temperatura trwała uparcie, zniechęcając Warszawiaków do wycieczki zamiejskiej. Liczba gości bielańskich urosła do garści śmiałków, którzy nie mają w naturze trwogi wobec strumieni deszczu i... piwa bawarskiego. Ci przyszli, aby ratować grubo skompromitowany zwyczaj.

Mniejsza już o Bielany, ale wobec tego, co się dzieje na niebie i na ziemi, wątpliwem być zaczyna, czy w roku obecnym wszelki pobyt za rogatkami będzie możliwym. Zwątpiliśmy już nawet o lecie...

Na bruku warszawskim tymczasem świeżuteńko ukończono sądownie *„cause célèbre,"* a przynajmniej do nazwy takiej rozdmuchany przez prasę codzienną proces... o zabójstwo aktorki. O dziennikach naszych można powiedzieć teraz już napewno, że porzuciły wszelką drażliwość wobec wszelkiej nikczemności, brudu, zgnilizny i że, w poczuciu obowiązków *wychowawczo-społecznych*, dobrze *informują* ogół!

Ze wstrętem i ze smutkiem odwracamy głowę od tych *informacyj*, od tej sprawy i od widocznych aż nadto usiłowań stwarzania bohaterek zpomiędzy kobiet, dla których najlepiej, gdy pamięć o nich przepada na wieki. Ale to podobno już taki czas przewrotu w najelementarniejszych pojęciach ludzkich, sprawiający, że *nauczyciele* społeczeństwa spełniają gorliwie obowiązki — *gorszycieli.*

Tydzień temu wspomnieliśmy o zamiarze zwołania kongresu wszechświatowego w *kwestyi* żydowskiej. *Mrzonka* odbudowania Palestyny dotąd nie posunęła się ani o krok, a oto idą znowu wieści w tej sprawie, tylko już w innym kierunku. Baron Hirsch, miliardowy współzawodnik Rotschildów, zamierza kupić potężny szmat ziemi w Ameryce południowej i darować go Żydom-emigrantom. Na teraz mówi się o Argentynie, ale są to rzeczy dopiero projektowane i naseryo brać ich nie można. Wysłano tam podobno jakichś specyalistów, aby zbadali warunki klimatu, przyrody i stosunki miejscowe, tymczasem jednak w głowach biedaków żydowskich, których są tłumy nieprzebrane, nurtuje myśl o Argentynie i urasta do potęgi zuchwałych ale i zawodnych rojeń. Może to sprowadzić dużo nieszczęścia na tych, coby właśnie przed niem uciekać byli radzi. Tacy mieliby daleko bliżej Argentynę swych marzeń, obiecaną ziemię Hirscha i wszystkie dobrodziejstwa życia europejskiego, gdyby zrozumieć mogli i chcieli, że czasami nawoływania tak zwanych anti-semitów bywają czemś więcej, niż głosem niesprawiedliwości i prześladowania. Trudno to jednak przemódz naturę, trudno zagłuszyć instynkta plemienności...

I cóż, mamy już kolej konną do Czerniakowa? A jakże! Dotąd wprawdzie tylko do Bogucina i — bezpłatnie, bo dopiero sposobem próby, ale lada dzień kolej ta stanie się prawdziwie publiczną i pójdzie na posługi dla wszystkich. Niech-no tylko komisya obejrzy ją i oceni.

Przed kilku dniami odbył się w Towarzystwie muzycznem popis klasy dykcyi, deklamacyi i gry scenicznej, którą prowadzą panowie Szymanowski i Kotarbiński, artyści dramatyczni. Na bardzo ładnej choć miniaturowej scence uczniowie tej klasy odegrali ustępy z siedmiu komedyj, a raczej sztuk, śród których oczywiście najpokaźniej dominował Fredro. Liryzm przeplatał się tam z dramatem, komizm z powagą, a program dosyć wszechstronny wykazywał uzdolnienia młodzieży artystycznej w kierunkach różnych.

Czy ci aspiranci do sceny znajdą się kiedyś na niej, jest to zagadką przyszłości, ale przyznać trzeba, że niektórzy z nich mogliby już rozpocząć pracę artystyczną, bo nauka usposobiła ich ku temu nieźle. Gromadka popisujących się uczniów wyglądała dosyć pokaźnie i korzystnie zaświadczyła o kierunku, pod jakim się kształci. Możnaby wprawdzie o tych i owych powiedzieć, że zanadto dają przewagę deklamacyjności, że miarę sytuacyi ciągną zawysoko (na przykład „O własnej sile"), że przemawiają głosami sztucznie obniżonemi do jakiegoś niepotrzebnego patosu, że wreszcie większa część grających idzie ślepo za wskazówkami szkoły, nie dając nic od siebie i z poczucia własnego — ale to są dopiero początki i uwag takich niepodobna czynić w charakterze zarzutów, lecz przestróg. Bądźcobądź, na względnie bardzo krótki czas nauki, klasa popisująca wykazała rezultaty dosyć poważne. Czy z tej gromadki uczniów wyrosną kiedyś pierwszorzędne talenta, tego dzisiaj wróżyć niepodobna. Z grających obiecująco wyróżnili się panna Bogusławska, pani Paprocka, pani Ekertowa, panowie Wilczyński, Zejdowski (trochę zmanierowany po prowincyonalnemu), Wieczorkowski (grał Dyndalskiego bardzo dobrze), Chądzyński i Tyliński.

Skoro dotknęliśmy teatru i sztuki, nie od rzeczy będzie zapisać tu stratę, jaką one w tygodniu zeszłym poniosły. Umarł Jan hr. Fredro, dla odróżnienia od genialnego ojca, Aleksandra, nazywany zazwyczaj synem, komedyopisarz, autor kilkunastu sztuk, przeważnie z zakresu krotochwili, który jednakże w komedyi pięcioaktowej, zakrojonej szeroko, a stanowiącej wyborny i wierny obraz stosunków społecznych, dowiódł iż poważnym zadaniom umiał sprostać, gdy się do nich zabierał.

Fredro syn, młodość swą spędziwszy na zawodzie żołnierskim, późno rozpoczął pracę literacką. Był niezawodnie komedyopisarzem urodzonym, posiadał talent siły wielkiej, ale to późne rozpoczęcie sprawiło, iż nie miał czasu do wyrobienia przyrodzonych zdolności. Umarł w 63 roku życia, nie doszedłszy kresu, którego z łatwością mógłby dosięgnąć, gdyby śmierć nie przyszła zawcześnie. To, co zostawił (wystarczyło na cztery tomy), nie stanowi zapewne kapitału niespożytego, ale jako humor, jako objawy twórczości swobodnej, nieskrępującej się programową przymusowością, jest oryginalne i niepospolite. Większą część sztuk nieboszczyka publiczność warszawska poznała ze sceny, przyjmując je zawsze ochoczo; resztę poznać może z druku, w którym zapewne spuścizna po zmarłym autorze doczeka się jeszcze uzupełnienia.

Maryusz.

PIŚMIENNICTWO

— Pan Adolf Dygasiński wypuścił zpod prasy drukarskiej swoje **„Listy z Brazylii,"** pisywane wczasie wędrówki do tej dalekiej krainy, do tej ziemi obietnic i nadziei, a potem nieszczęścia i bólu. Listy te znane są już ogółowi szerszemu, bo były pierwotnie drukowane w „Kuryerze warszawskim," którego redakcya kosztem własnym wysłała ich autora celem zbadania kwestyi emigracyjnej. Że jednak koszta byłyby wielkie, a fundusz udzielony okazał się zamały, przeto nie wystarczył panu Dygasińskiemu na dłuższe wędrówki po Brazylii, na szczegółowne badania, na opis rzeczy gruntowny i wyczerpujący. Znać to aż nadto na „Listach," z których czytelnik pojęcia o emigracyi i jej położeniu sobie nie wyrobi. Niby to coś, po łebkach, parę lub kilka szczegółów z widzenia naocznego, ale wszystko powierzchowne, artystycznie niewątpliwie ładne, faktycznie i nauczająco bez znaczenia. Autor, piszący zawsze z talentem, jak może maskuje nim pustkę treściową swej roboty. Głośniej tu przemawia artysta niż badacz, i dlatego tych „Listów" w odniesieniu do sprawy emigracyjnej i jej poznania, naseryo brać nie można. Misya kuryerowa pana D. może się powiodła... dla Kuryera, ale ani dla kwestyi emigracyjnej, ani dla czytelników.

— P. Stanisław Witkiewicz, malarz, obdarzony talentem pisarskim w wysokiej mierze, autor przepięknego opisu gór tatrzańskich w książce, zatytułowanej „Na Przełęczy," od dosyć już dawna usiłuje zająć poważne stanowisko krytyka w dziedzinie sztuki plastycznej. Teraz mamy przed sobą inną jego książkę, noszącą tytuł **„Sztuka i krytyka u nas,"** który sam przez się wskazuje, że praca to jest na potęgę polemiczna. Autor nielitościwie się obchodzi ze swymi krytycznymi poprzednikami i kolegami, którzy, jak się domyślać można z tego co mówi, celowali nieuczciwością, blagą i nieuctwem. Krytyka właściwie bardzo rozumna, bardzo prawdomówna i sprawiedliwa, zaczyna się dopiero od autora książki—reszta furda!

Pan Witkiewicz zrozumiał dobrze, że kto chce mieć drogę pochodu szeroką, wygodną a łatwą, ten niechaj stąpa śmiało, choćby po głowach ludzkich, niechaj na każde cudze twierdzenie ma na ustach gotową odpowiedź „głupstwo!" niechaj trzyma skwapliwie z najświeższemi teoryjkami, niechaj wszystko nazywa zacofaniem i ciemnotą, co ze zdaniem się jego różni, niechaj wreszcie depce na każdym kroku to, co uznano za grunt przygotowawczy i zasadniczy dla wszelakiej logiki naukowej. Tak postępując, autor książki odważnie spycha talenta w przepaść nicości, każdą siłę ściąga pod poziom własny, każdemu uznanemu dziełu wytyka niedarowane błędy i jest najzupełniej pewny, że ta cała robota stanowi prawdziwą krytykę.

Tak wygląda książka pana Witkiewicza, napisana zamaszyście, śmiało, z werwą młodości i z talentem, choć bez gruntu i bez naukowego podkładu. Sprawy sztuki i krytyki nie prowadzi ani o włos naprzód, mąci o nich pojęcia, do umysłu czytelnika wprowadza ferment niepokojący wskutek pomiatania wszystkiem i wszystkimi, i ci, co ją czytać będą, niechaj to czynią ostrożnie, aby nie uledz zaletom dzielnego pióra, któreby ich łatwo od istotnej prawdy i poważnie pojmowanej krytyki odciągnąć mogły.

— **„Wina owocowe i miody,"** oto tytuł dziełka traktującego o fabrykacyi win owocowych i miodów, a napisanego przez Konrada Niklewicza, byłego inspektora winnic w Austro-Węgrzech. Książka bardzo pożądana i przychodząca jakoby dopełnienie pracy E. Jankowskiego „Ogrodnictwo praktyczne," o której mówiliśmy na tem miejscu przed paru tygodniami.

Autor w Przedmowie ubolewa nad tem, że w kraju, chociaż owoców mamy poddostatkiem, wyrób win owocowych prawie nie istnieje. Niema też i książek, traktujących o tym przedmiocie. Usiłuje

przeto brak ten zastąpić, a praca jego ma na celu zachętę do fabrykacyi win i miodów i zarazem udzielenie wskazówek, jak ją prowadzić należy. We „Wstępie” autor mówi o winie w ogólności i daje poniekąd historyczne wskazówki jego rozwoju, a następnie i najogólniejsze wiadomości o jego dobroci i gatunkach. Mówi też o podstawianiu win owocowych, zamiast robionych z jagody winnej, co samo przez się świadczy o dobroci pierwszych, które w zupełności prawdziwe wino zastąpićby mogły. U nas pamiętać o tém należy, bo wina z owoców możemy mieć dużo i z niem obchodzić się bez sprowadzania win zagranicznych, które bywają rzadko kiedy naturalne.

Po wskazówkach co do zalet i chemicznego składu wina, przechodzi autor do fabrykacyi jego z owoców, objaśnia co to jest moszcz, jak się go otrzymuje i jak się przerabia na wino, mówi następnie o jabłecznikach, gruszczakach, maliniakach, winie z porzeczek i agrestu, z jagód leśnych i ogrodowych, z owoców pestkowych, z wisien, tarek, a wreszcie przechodzi do wyrobu miodów, który w książce zajmuje miejsce bardzo poważne. Fabrykacya miodów różnej barwy i siły, fermentacya i butelkowanie win stanowią zakończenie dziełka, które polecamy uwadze czytelników dlatego, że jeżeli było bardzo potrzebne, czemu nikt nie zaprzeczy, to posiada tę zaletę, że potrzebie nieźle odpowiada. W połączeniu z „Ogrodnictwem praktycznem” E. Jankowskiego, o którem wspomnieliśmy na początku, książka ta p. Niklewicza stanowić może wyborną całość, informującą o przedmiocie dostatecznie i jasno.

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści.”

Z chwili bieżącej.

* **Hamulec Herdy'ego** prawdopodobnie zaprowadzony zostanie na kolejach tutejszych; druga bowiem próba, dokonana z nim na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, wypadła jeszcze lepiej niż pierwsza. Pociąg biegnący z szybkością 70 wiorst na godzinę wstrzymany został wprzeciągu 26 sekund na przestrzeni 120 sążni. Wprowadzenie tej innowacyi byłoby arcypożądanem w interesie bezpieczeństwa pasażerów.

* **Na pomnik Moniuszki**, który stanąć ma w foyer teatru Wielkiego, termin konkursu oznaczony został na dzień 1 października.

* **Dwaj znani warszawscy artyści**, Władysław Górski i Paderewski, dawali wspólnie w Paryżu koncert, który miał wielkie powodzenie. Paderewski, jak wiadomo, jest ulubieńcem paryzkiej publiczności, a Górski, bawiący już od dłuższego czasu w stolicy Francyi, umiał sobie również zaskarbić uznanie u poważnych muzyków tamtejszych.

* **Skąpy dwa razy traci.** Przysłowiowa oszczędność zarządu kolei Nadwiślańskiej stwierdziła na sobie jeszcze raz prawdę powyższego przysłowia! Niedawno ukończona restauracya sal pasażerskich na stacyi tej kolei na Pradze już rozpoczyna się nanowo, gdyż z poprzedniej już prawie śladu nie zostało i sale przedstawiały istny obraz nędzy i rozpaczy. Ostatecznie pokaże się naturalnie, że dwie restauracye, prowadzone systemem oszczędnościowym, dużo więcej będą kosztowały, niż jedna wykonana porządnie.

* **Suum cuique.** Przyznać trzeba, że tenże sam zarząd tejże samej kolei bardzo dobry przyjął system rozdziału tegorocznej dla urzędników swoich gratyfikacyi. Zaleta tego systemu polega na tem, że najmniejsze pensye pobierający urzędnicy stosunkowo największe otrzymają gratyfikacye, i tak: urzędnicy pobierający mniej niż 300 rs. rocznie, otrzymają całomiesięczną pensyę; pobierający od 300—1000 rs. dostaną 75% pensyi miesięcznej, a pobierający wyżej 1,000 rs. tylko 50%. Ogół tak rozdzielonej gratyfikacyi wynosi 21,258, z których 2,000 przeznaczone są dla samych naczelników.

* **Fabryka materyałów na odzież** z wełnianych i bawełnianych odpadków ma powstać podobno w Warszawie. Fabryki takie istnieją już oddawna za granicą, mianowicie w Anglii, i nieraz płacimy za podobne wyroby, sprzedawane pod nazwą „materyałów angielskich,” wcale pokaźne ceny, tucząc naszemi pieniędzmi zagranicznych przemysłowców. Byłaby to więc bardzo dobra rzecz, gdybyśmy mieli u siebie taką fabryczkę, któraby ludziom niebogatym dostarczała sposobu ubierania się w materyały niezbyt wprawdzie trwałe, ale tanie i wyglądające nieraz bardzo porządnie, a nawet dystyngowanie. Rzecz byłaby dobra, powtarzamy, gdyby... bo jest i „gdyby,”—gdyby fabryka nie powstała za kapitały zagraniczne. Opuścimy tedy znowu jednę więcej sposobność podjęcia przedsiębiorstwa pożytecznego i korzystnego, a potem postaremu będziemy biadali, że pieniądze nasze za granicę wychodzą.

* **Zebranie koleżeńskie byłych uczniów** gimnazyum realnego warszawskiego, otwartego w r. 1891, ma się odbyć w tych czasach za zezwoleniem władzy. Życzący sobie wziąć w niem udział, zechcą się zgłosić do p. Józefa Kwiatkowskiego, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej pod Nr 114, który udzieli informacyj co do szczegółów zebrania i jego terminu. Zebrania takie, z natury swej sympatyczne, mają jeszcze i tę zaletę, że najczęściej kończą się udzieleniem koleżeńskiej pomocy podupadłym towarzyszom ławy szkolnej.

* **Wzór prenumeratorów.** Książę Portland, jeden z wybitnych członków arystokracyi angielskiej, wydaje na prenumeratę pism rocznie 1,800 funtów szterlingów, t. j. 10—12,000 rs. Prenumeruje on mianowicie wszystkie pisma peryodyczne angielskie w czterech egzemplarzach, po jednym dla każdej ze swoich rezydencyj, których posiada cztery. Ojciec już jego czynił tak samo.

U nas niema, a przynajmniej bardzo mało jest takich majątków, jak księcia Portlanda, ale też i czasopism znacznie mniej; a przy dobrej woli, człowiek średniej zamożności nie poniósłby ofiary nad siły, gdyby je wszystkie zaprenumerował. Niestety! częściej daleko zdarza się, że nie prenumeruje żadnego!...

* **Częstochowa** zabiera się uprzedzić Warszawę pod względem oświetlenia ulic; magistrat bowiem częstochowski zawarł umowę z p. Iwanowskim, elektrotechnikiem z Warszawy, o zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego. Jest stare przysłowie: „Za panią matką pacierz;” może, jak wiele innych, tak i ta rzecz pójdzie teraz naodwrót: może Warszawa zmówi pacierz za Częstochową i za jej przykładem sprawi sobie światło elektryczne.

* **Chybione rzeźbiarki.** Wiadomo, że Sara Bernhardt w wolnych chwilach zabawia się rzeźbiarstwem; dotąd atoli świat widział tylko nieudane owoce jej pióra; płody jej dłuta muszą być o wiele jeszcze lichsze, skoro się z niemi jeszcze nie pochwaliła, ona, która dla ekscentrycznego efektu nie zawahała się, w roli lady Machbeth, naprawdę bosonóż maszerować po scenie.

Gorzej wiedzie się rzeźbiarstwo głośnej i bogatej księżnie d'Uzes, która miliony poświęciła dla sprawy Boulangera. Jej olbrzymich rozmiarów „Joannę d'Arc,” wykutą z przepysznego kararyjskiego marmuru, spotkała ta mała nieprzyjemność, że jej nie przyjęto do tegorocznego „Salonu,” jako grzeszącą przeciw najelementarniejszym sztuki rzeźbiarskiej zasadom.

Takaż sama impertynencya spotkała także „Joannę d'Arc” innej niepowołanej rzeźbiarki, pani Claris Hugues, tej samej, co to na ulicy postrzeliła z rewolweru swego mniemanego potwarcę.

Szkoda że te panie nie znały widać naszego przysłowia, które nie radzi kilku srok trzymać za ogony, ani też tego drugiego, które mówi: „jednemu radym być: albo jeść, albo pić.”

Widocznie ich nie znały; w przeciwnym bowiem razie sławę swoję byłyby na jednym oparły zawodzie, nie sięgając gdzieindziej po laury. Sara byłaby poprzestała na aktorstwie, księżna d'Uzes na księztwie i na Boulangerze, a panu Hugues na rozbojach ulicznych...

* Niewyczerpani w pomysłach spekulacyjnych fabrykańci paryzcy stworzyli... nowe głupstwo na uciechy gawiedzi. Jest to cóś w rodzaju dawnego *cri cri*, mające na celu rozdzieranie uszów przechodniów. Zabawka ta stanowi śrubę obracającą się w niedopasowanej panewce, ze zgrzytem, którego głos wdziera się do nerwów na ich utrapienie. Śliczny pomysł—ani słowa!

* W Permie zbudowano kościół katolicki, siłami zbiorowemi parafian i z funduszu składkowego. Kościół jest zewnątrz nietynkowany, w stylu gotyckim, wewnątrz przypomina renesans. Okna mają szyby kolorowe. Tymczasowo wież nie zbudowano, bo na ten cel zabrakło funduszu. Przy świątyni znajduje się dom parafialny, zbudowany dawniej jeszcze kosztem ś. p. biskupa Borowskiego.

* Na Pradze ma powstać tania kuchnia, do ufundowania której pragnie się przyczynić zarząd kolei Terespolskiej. Ze względu na wielką liczbę robotników, pracujących przy dwóch kolejach i kilku fabrykach, kuchnia byłaby tam niezmiernie pożądaną.

* Bardzo być może, że Warszawa posiędzie niezadługo oddzielny targ na produkta ogrodnicze.

Starają się o to ogrodnicy podmiejscy, a starania ich mają przyjazne widoki urzeczywistnienia. Targ prawdopodobnie urządzony zostanie za Żelazną Bramą, na części placu, specyalnie na ten cel wyznaczonej. Warzywa, jako zabierające zbyt dużo miejsca, mają być z targu wyłączone, chyba że będą jeszcze nowaliami. Owoce, kwiaty i rośliny doniczkowe mają na owym targu stanowić główne przedmioty zbytu.

G. Cz.

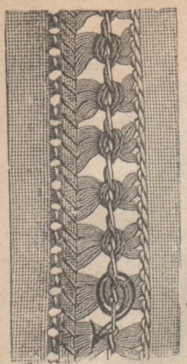
☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

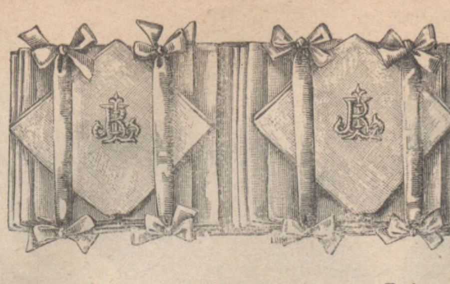
Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Мая 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.

Dodatek.





N. 1—2. Obrus i serwetki złożone. Patrz fig. 34.

N. 5. Wązka kratka do obrębu przy ryc. 4.

O UBIORACH.

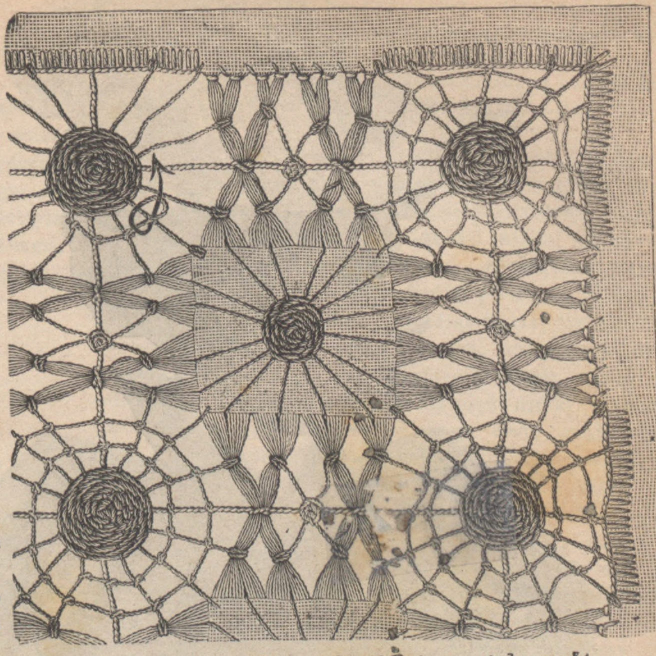
Znudzeni długą dokuczliwą zimą z radością witamy cieplejsze promienie słońca, a odrzucając ciężkie ciemne ubrania zimowe skwapliwie rzucamy się do letnich nowości. W wystawach i pracowniach magazynów pociągają oczy różne artykuły toaletowe, odznaczające się wykwintną świeżością.

Materyały na suknie są lekkie i jasne a ponieważ fason sukien jest nader skromny i bez upięć, elegantki tę prostotę formy wynagradzają sobie doborem bogatych materyałów. Fabryki ljońskie zarzucają magazyny mnóstwem wyrobów jedwabnych, przeznaczonych na suknie letnie spacerowe, wizytowe, do wód i kąpieli. Wielkiem powodzeniem cieszą się materye *pékinés i glacés*, lekkie jasne adamaszki w deseń z kwiatów, krepy gaza i bengalina. Na strojne suknie widzimy lekkie materye z tłem białem w paski atłasowe, lub materye lustrowane w jasnych odcieniach, między któremi ma pierwszeństwo złoto-żółty; mieszany różowy z niebieskim bluet, zielonawy (vert-Nil) z lilas. Materye białe gładkie lub deseniowe będą najmodniejsze na wieczory i zebrania.

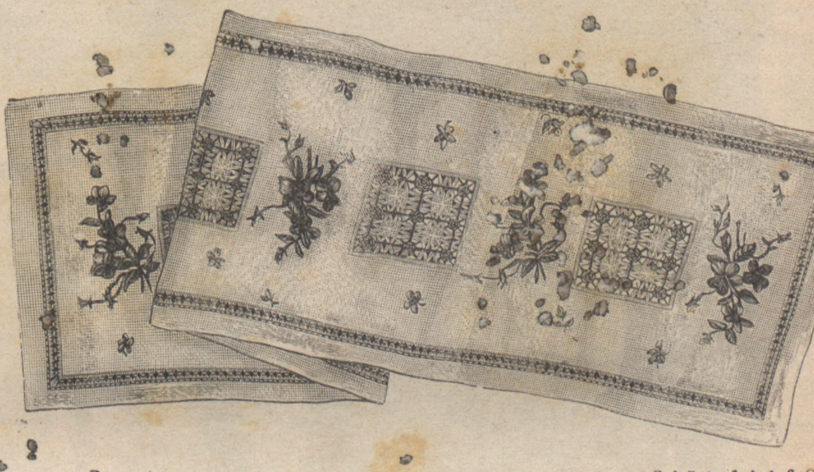
W obecnej chwili modne także wszystko co się mieni (biorąc to słowo w dobrem znaczeniu): materye mieniące, zacząwszy od cięższych, skończywszy na muślinach jedwabnych, mieniących się w barwy opali lub jak piórka gołębie (gorge de pigeon); wstążki mienione to nowość chwili. Materyały wełniane są przeważnie piaskowe i popielate.

Modele najświeższe tegorocznych kapeluszy zasługują raczej na nazwę girland kwiatowych niż nakrycia głowy—kapelusza. Duże fasony nie będą wcale noszone z wyjątkiem pięknego włoskiego fasonu. Przyjęto formę płaską bez wypukłej główki, z wąziutkiem rondkiem czyli płaskim paskiem, otaczającym głowę. Niektóre fasoniki otaczają dużemi perłami dżetowemi, nakształt maurytańskiej czapeczki, zdobnej pękiem małych piórek odstających na czubku głowy. Jeden z fantazyjnych modeli miał nad czołem dane dwa skrzydła jaskółcze, otoczone pękiem róż, z boków wzdłuż paska dwa większe skrzydła połączone z tyłu maleńkim wianeczkiem z róż wspartym na warkoczu. Taki kapelusz wymaga uczesania á la greque. Róże można zastąpić kwiatami myosotis, orchideji lub t. p.; modne są akacye, kwiat truskawki, narcyzy i kilka odmian żółtych kwiatów. Kolor żółty i morderowy bardzo są poszukiwane; efektownie przedstawiają się kapelusze czarne z żółtem przybraniem.

Parasoliki w tym roku przyozdabiane są ze szczególnem upodobaniem, z kokieteryą nieledwie i trzeba przyznać, że nietylko zasłaniają od słońca, ale dodają wdzięku. Laski do nich są z drzewa naturalnego koloru i o ile można zastosowane do koloru pokrycia, np. drzewo pieprzowe przy kolorze vieux rose, pomarańczowe do materyi w pasy tegoż cieniu. Rączki przedstawiają np. gałązkę leszczyny z owocem w pokryciu zielonem lub dojrzałym, gałązkę róży, inne kwiaty, owoce, nawet jarzyny, jak groszek w strączkach, widzimy ptaki: papugi, jaskółki, wszystko zastosowane jako ornament, w zupełnie nowym guście. Do tak ozdobnych lasek dają jeszcze garnirunki od strony wewnątrznej parasolików; oprócz materyi jedwabnych jasnych i lekkich modne są gipiury czarne i białe, koronki irlandzkie i t. p.



N. 3. Część kwadratu z kratki ażurowej do ryc. 4.



N. 4. Serwetka podłużna ozdobiona haftem i kratką. Patrz r. 3 i 5 tudzież f. 80—81.



N. 7. Serweta z haftem kolorowym. Patrz ryc. 6 i fig. 36—36c.



N. 6. Bukiet haftowany kolorowo do ryc. 7.

Opis do N-ru 20.

(*Dokończenie*).

N. 36. Suknia ze stanikiem wyciętym w patki. Krój N. X.

Fig 35 daje wymiar zwierzchniej spódnicy, której bryt przedni ścięty skośnie z brzegów ma w górze cztery zaszewki zastosowane do figury i wszyty jest w pasek gładko, z boków zaś wraz z tylnym brytem ułożony w kontrafałdy. Stanik zapięty na kryte haftki ma wokoło baskinę przeciętą w patki po 10 c. długie, po 18 c. szerokie. Wzdłuż zapięcia dana jest wązka kamizelka, krajana w jednym ciągu z wypustką podszytą przy nizkim kołnierzu. Przy sukni popielatej w niebieską kratę kamizelka jest z granatowego sukna; czarna torsadka i sutasz służą do przybrania.

N. 41. Ubranie dla chłopca lat 12—14. Krój N. XIV.

Odrabiając majtki przykrojone bez podszewki podług fig. 68—70, szwy boczne daje się od 3 od4 i od 5 do 6, przyczem zostają rozporki do wszycia kieszeni 24 c. długich i 14 c. szerokich. Przy brzegach przednich z prawej strony przyszyć od 7 do 11 patkę do guzików 4 c. szeroką na płótnie i podszewce, z lewej zaś patkę z dziurkami oznaczoną na fig. 68. Pasek fig. 70 wymaga sztywnego podłożenia i łączy się z majtkami od 10 do 12; pasek ze sprzączką przyciśnia go podług figury. Dolny brzeg majtek lekko przymarszczony wszyty w paseczek 2 c. szeroki, 30 c. długi. Kamizelka na kiprowanej czarnej podszewce ma przód krajany z materyału podług fig. 71, plecy zaś z podwójnie wziętej podszewki, zapięte paskiem ze sprzączką oznaczonym na fig. 72. Przy kieszonkach dane patki po 2 c. szerokie; brzegi kamizelki otoczone podwójnemi rzędami stębnówki. Kurtka na podszewce z dymki popielatej ma wzdłuż przodów podłożone grube płótno i podszycie z materyału 8 c. szerokie; cienkie linje na fig. 73—74



N. 8—9. Stanik marszczony i kapelusz płaski zdobny piórami. Krój N. XV.

N. 10. Toczek koronkowy wiązany z boku.

oznaczają przyszycie plis tworzących jakby fałdy, nie przyszytych tylko w pasie dla przewleczenia paska 5 c. szerokiego, zapiętego guzikiem. Kołnierz wykładany przyszyty do kurtki od 23—24 ażeby dobrze leżał rozciąga się u dołu; guziki z konchy perłowej.

N. 43. Suknia ze stanikiem do paska dla młodej panienki. Krój N. II.

Spódnica wszyta w pasek 5 c. szeroki, zachodzi na stanik zapięty na kryte haftki. Podszewka przodów przykrajana podług fig. 6, przykrywa się z boków częściami kaftanikowemi odznaczonemi linią na formie zaś fig. 7 daje środkową część przodów u góry zmarszczoną u dołu na prawej połowie ułożoną w dwie, na lewej w jedną kontrafałdę, a na ramionach wpuszczoną w szew od N do dwukropka. Z lewego boku na wierzchu przodów dodana jest patka ścięta szpiczasto, 5 c. szeroka, 23 c. długa. Kołnierzyk stojący z boku zapięty kraje się podług fig. 14 na krótszą lewą połowę a podług linii cienkiej dłuższą prawą część. Bufiaste przybranie rękawów kraje się podług fig. 12 z podwójnego materyału, podług fig. 13 z obrębem 4 c. szerokim i wpuszcza się w szew rękaw podług odpowiednich znaków. Na ramionaah trzeba zmarszczyć, składając W do W, a dolny brzeg V do V przyszyć szwem odwracanym do rękawa, po złożeniu trzech fałd ściśle na siebie zachodzących (patrz fig. 13); przy gwiazdce podpina się bufkę, której fałdy są niewidocznie przyczepione. Fig. 15 daje wymiar zwierzchniej spódnicy; linia kropkowana przy 140 oznacza środek przodu, zaś środek tylny wypada na szwie danym od gwiazdki do dołu. Kontrafałda złożona od 151 do 200 podniesiona jest w górę co tworzy lekkie fałdowanie sukni; tylne bryty zebrane w fałdy zwrócone do siebie. Model sukni był z jasno-zielonego dyjagonalu, zdobny wyszyciem z ciemniejszego jedwabiu, podług wzorów danych na r. 21—22 i 39—40. Rozety z materyału wyciętego w ząbki; dół sukni oszyty sznurem jedwabnym.

N. 45—46. Bluzka zdobna haftem węgierskim i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 6 i fig. 37.

Letnia suknia z materyału do prania ma karczek, kołnierz wykładany, pasek i wysokie sztylpy z ponsowego perkalu ozdobione haftem. Można tu zastosować ścieg krzyżykowy lub haft płaski których wzory ciągle zamieszczamy; ryc. 6 przedstawia w naturalnej wielkości wzór haftu węgierskiego (Kolotaszegi-Varrottas). Dla ułatwienia roboty i obliczenia nitek trzeba podłożyć kanwę; kratkę ażurową w środkowych kwadracikach można również zastąpić wyszyciem. Bluzkowe części stanika przemarszczone w nagłówek przyszyte są brzegiem karczka, dolny brzeg bluzki zachodzi pod suknię i obciśnięty jest paskiem 5 c. szerokim, z boku zapiętym. Kapelusz okrągły słomkowy z wyginanem rondem, przybrany szeroką wstążką i piórkami.



N. 15. Krzesło wiszące ogrodowe z daszkiem. „Sellapensil.“

N. 16. Suknia z gorsecikowym paskiem i kaftanikiem.

N. 17. Suknia princesse. Plecy do ryc. 19—20.

Suknia z pelerynowem ...niem. Patrz ryc. 25.

N. 19—20. Suknia princesse'i kapelusz okrągły. Krój N. VIII.

N. 21—22. Parasolik i suknia z gorsecikowym przybraniem. Patrz opis przy ryc. 29 i 34 w N. 20.



12. Uczesanie z opaską z wstążki i bluzka do ryc. 1 w N. 20.
13. Kapotka dla dziewczynki lat 5—7. Krój N. XVI.
N. 14. Czapeczka dla małej dziewczynki.

N. 47. Staniczek gorsecikowy z bluzką haftowaną. Patrz ryc. 5. Krój N. XIII.

Spódnica i gorsecik z granatowego materyału *cotelé* dopełnione bluzką z niebieskiej materyi surah, którą można zastąpić cieniutką flanelką, fularem lub bastem. Na powierzchni bluzki rzucony hafcik wykonany ściegiem luźnym, niebieskim kordonkiem i nitką srebrną podług wzoru naturalnej wielkości przedstawionego na r. 5. Podłużny wykrój szyi otoczony wąskim szalowym kołnierzem. Gorsecik bawetowy opatrzony fiszbinami, sznurowany z tyłu (patrz fig. 67) dopasowywa się podług fig. 61—66.

Opis do N-ru 21.

N. 1—2. Obrus i serwetki złożone. Złożenie patrz fig. 34.

Rycina 1—2 przedstawia zgrabne złożenie obrusa i odpowiednich do niego serwetek, ułożonych na wierzchu i przywiązanych wstążką, prócz tego na fig. 34 wskazujemy złożenie fałd w serwetkach, ozdobionych na środku monogramem. Litera *a* daje rozłożoną serwetkę, wskazując pierwsze złożenie we troje, a część zwierzchnia jeszcze raz jest załamaną i ułożoną podług znaków w figurę widoczną pod literą b. Następuie zakłada się gwiazdką do gwiazdki przyczem wystający brzeg prosty trzeba załamać; pozostaje jeszcze powstały trójkąt złożyć podług *c* punktem do punktu, aby serwetka złożoną była tak jak na ryc. 1—2. Obrus znaczy się dwoma monogramami na środku brzegów podłużnych.

N. 3—5. Serwetka podłużna ozdobiona haftem kolorowym i kratką. Patrz fig. 80—81.

Złota lub srebrna nitka przewlekana między kratkami, użyta na pająozki, na wiązanie nitek w grupy stanowi nowość w przyozdabianiu bielizny stołowej. Rycina 3 przedstawia w naturalnej wielkości więcej niż czwartą część kwadratu z kratki ażurowej, zdobiącego naprzemian z gałązkami kwiatów serwetkę podłużną r. 4. Na każdy zarówno rozmierzony kwadrat wysiepuje się trzykrotnie po 48 nitek wzdłuż i wszerz, zostawiając tyleż na odstępy. Brzegi przy wycięciu nitek muszą być odziergane, zajmując ściegi przez pięć nitek; w odstępach pustych krzyżują się najpierw dwie grube białe nitki, stanowiące zarazem połączenie i umocowanie pajączków. Te ostatnie zasnute są najcieńszą nitką złotą, zaczynając od środka rozprowadzeniem wokoło równych promieni, zaczepianych za grupy nitek, licząc po 12. Następnie na tych promieniach zasnuwa się matowy środek, obwiedziony jeszcze dwa razy wiązaniem promieni. Na matowych kwadratach jak to r. 3 przedstawia odrobione są zwierzchu takież same pajączki. Fig. 80—81 dają desenie na bukiety fijołków między kwadratami, wykonane ściegiem płaskim, rzędami zachodzącemi jeden w drugi, bawełną kolorową z dodaniem jedwabiu na cień najjaśniejszy.

Serweta 43 c. szeroka, 174 c. długa zakończona wokoło obrębem 3 c. szerokim odznaczonym kratką. wiązaną podług r. 5 (wielkość naturalna). Wysiepawszy 16—18 nitek podłużnych wiąże je się grubą nitką białą w grupy po dziewięć, około wiązania obwodzi się nitkę złotą, podług kierunku strzałki na r. 5.

N. 6—7. Serweta z haftem kolorowym. Deseń patrz fig. 36—36c.

Coraz więcej powodzenia ma bielizna stołowa haftowana kolorowo, tembardziej, że wyrabiają już baweł-



N. 23—24. Suknia z krótkim stanikiem i kapelusz. Patrz ryc. 35 w N. 20.

nę (flax thread) i jedwab w najpiękniejszych kolorach niepuszczających w praniu. Serweta r. 7 liczy w kwadrat 180 c. i zakończona jest wokoło obrębem 5 c. szerokim. Na całem tle rzucone są bukieciki i gałązki a po nad obrębem uwita w festony girlanda, stanowiąca efektowny szlak. Rycina 6 daje bukiecik do narożników, z całą dokładnością przedstawiając cieniowanie w hafcie ściegiem płaskim, zachodzącym jeden w drugi; fig. 36—36c dają kilka części deseniu, z których łatwo ułożyć całość podług r. 7. Kolory bawełny naśladować powinny naturalne kolory kwiatów i liści.

N. 8—9. Stanik marszczony i kapelusz płaski zdobny piórami. Krój N. XV.

Przy sukni z wełnianego muślinu czarnego w zielony deseń, stanik ma przody i plecy z czarnej materyi surah, pokryte marszczonym tiulem koronkowym. Brzegiem stanika dana nakształt paska 10 c. szeroka deseniowa wstążka repsowa, z przodu i z tyłu zaszyta bawetowo i zakończona kokardą; kołnierz stojący zapięty takąż kokardą. Bardzo bufiasty, wysoko odstający rękaw ma wierzch krajany podług wymiaru na fig. 77, u góry zmarszczony i razem z gładką podszewką wszyty w pachę, następnie składając gwiazdką do gwiazdki podniesiony aż do kołnierzyka i przyczepiony; fałdy rękawa trzeba gdzieniegdzie przyczepić do podszewki. Płaski kapelusz z cienkiej ryżowej słomki i włosia, liczy 36 c. średnicy i podpięty jest od spodu 6 c. szerokim paskiem pokrytym aksamitem; przybranie z piór, kwiatów i wstążki dane w żółtym kolorze. Rondko podszyte fałdowanym tiulem podpięte z tyłu girlandką róż, mniejszych z boków, większych na środku; do wiązania końce z aksamitki 3 c. szerokiej.

N. 10. Toczek koronkowy wiązany z tyłu.

Płaski fasonik z drutu i tiulu podpięty od spodu paskiem $3^1/_2$ c. szerokim 27 c. długim z przodu wygięty w trzy zęby, pokryty jest 17 c. szeroką koronką chantilly ściśle zfałdowaną na środku denka a przemarszczoną trzy razy na drucik. Różowe róże przypięte pod koronką nad czołem, drugi bukiet dany z tyłu na rozecie z koronki; końce do wiązania z różowej aksamitki.

N. 11—12. Uczesanie z opaską z wstążki i bluzka do ryc. 1 w N. 20.

Bluzka opisana jest przy r. 1 i 28 w N. 20, dziś opiszemy uczesanie odpowiednie dla młodej osoby, posiadającej dość krótkie i niezbyt grube włosy. Trzeba je zakarbować lekko w grube karby, odczesać do tyłu i związać wszystkie razem; końce włosów podwinięte w pukle upinają się podług r. 11. 3 c. szeroka kolorowa wstążka, opasana dwa razy wokoło głowy, związana z boku w kokardę.



N. 30. Bluzka z puszczanemi przodami. Krój N. I.

N. 31. Kaftanik puszczony dla panienki lat 11—13. Krój N. IV.

N. 13. Kapotka dla dziewczynki lat 5 — 7. Krój N. XVI.

W porze letniej gorącej, kapotki robią z materyi jedwabnej na lekkiej fularowej podszewce; na fig. 78 litera *a* oznacza połowę środkowej części, *b* część boczną. Obie części trzeba zfałdować przed wykrojeniem dając na brzegu kontrafałdę $2^1/_2$ c. szeroką, z boków po trzy wązkie zakładki; wyszycie trzeba dać podług wzorów przedstawionych w N. 20. Brzegi kapotki otacza riusza układana w potrójne kontrafałdy, ze skośnego kawałka 8 c. szerokiego, wysiepanego z brzegów.

N. 14. Czapeczka dla małej dziewczynki.

Lekko wypukły fasonik podobny do czapki żokiejskiej składa się z paska 3 c. szerokiego, 52 długiego i z siedmiu kwaterek po $13^1/_2$ c. długich szpiczasto zakończonych i schodzących się do środka, wszystko to przygotowane z drucika i podszyte fularem. Zwierzchnie pokrycie ściśle zmarszczone na czubku jest ze skośnego kawałka wełny białej w paski. Zamiast daszka z przodu dana plisowana falbanka; kokardy z wstążki repsowej 6 i 3 c. szerokiej.



N. 25. Suknia z pelerynowem przybraniem. Patrz ryc. 18.



N. 26—27. Parasolik koronkowy i suknia z gorsecikowem przybraniem. Krój N. VI. Patrz ryc. 28.

N. 15. Krzesło wiszące ogrodowe z daszkiem,,Sellapensil."

Nowość w szeregu mebli ogrodowych stanowi krzesło zawieszone ruchomo, pod daszkiem stojącym, bardzo praktyczne dla osób słabych, lub chcących użyć spoczynku. Z powodu prostej lekkiej budowy łatwe jest do przenoszenia i ustawiania a wymiar można zmieniać dowolnie, przedłużając nakształt hamaka, wygodniejszego do położenia. Poduszka lub pas stanowiący oparcie tylne i siedzenie mogą być mniej lub więcej ozdobnie wykończone, haftowane lub wyszyte krzyżykowo. Daszek na drewnianej podstawie i ramie daje się z drelichu w pasy i oszywa frendzlą.



N. 32. Monogram do bielizny.

N. 16. Suknia z gorsecikowym paskiem i kaftanikiem.

Krój dopasować trzeba podług formy do r. 1 w N. 20, materyał wełniany piaskowy, przybrany jest brązowym aksamitem i złotym sutaszem. Zamiast kaftanika z szeroko otwartemi przodami gładkiemi, można dać ranwersy lub kołnierz szalowy.

N. 17 i 19—20. Suknia princesse i kapelusz okrągły. Krój N. VIII.

Podszewka pod suknię princesse sznurowaną z tyłu, kraje się podług zwykłej dobrej formy stanika i spódnicy, wierzch zaś podług wymiaru wskazanego na fig. 33 Jak to widać na rysunku bryt przedni kraje się w jednym ciągu z przodami, mającemi tylko po jednej zaszewce; wystający brzeg górny zachodzi na koniec przodu i trzy krótkie boczki, brzegi boczne zebrane są w górze w kilka fałdek oznaczonych na fig. 33. Tylny bryt idący od pleców zbiera się w dwie kontrafałdy, środkiem do gwiazdki zostaje rozporek. Ryciny 17 i 19 przedstawiają przód i plecy sukni princesse z odmiennego materyału wełnianego, w kratkę z rękawami gładkiemi lub też w duże bukieta, z rękawami bufiastemi w górze a obcisłemi od łokcia. Kapelusz czarny bastowy zdobny opasaniem i upięciem z białej crêpe de Chine, czarnemi piórami i szpilkami zakończonemi wielką gałką dżetową.



N. 28. Suknia z gorsecikowem przybraniem. Patrz ryc. 26—27.



N. 29. Płaszczyk z peleryną dla dziewczynki lat 4—6. Krój N. V.

N. 18 i 25. Suknia z pelerynowem przybraniem.

Zręczne i efektowne zużytkowanie dawnych falban koronkowych przedstawia suknia z jasnej kolorowej wełny lub materyi. Pod falbanę koronkową daje się jedwabny wolant marszczony, brzegiem wycięty w ząbki, na przyszyciu u góry dana suta riusza jedwabna. Stanik skośnie zapięty przewiązany szeroką szarfą jedwabną, przybrany falbanami i riuszą podług r. 26.

N. 21—22. Parasolik duży i suknia z gorsecikowem przybraniem.

Szczegółowy opis sukni daliśmy w przeszłym N. przy ryc. 29 i 34, dziś nadmieniamy tylko, że wielki parasolik pokryty jest bastem jedwabnym, zakończony marszczoną falbaną i podszyty koronką zakrywającą zupełnie pręciki.

(*Dokończenie nastąpi*).